Nr. 24. Olsztyn. 28 marca 1892. Rok VII.

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ wychodzi dwa razy na tydzień, co środę i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę. — Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza drobnego. — Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ — Allenstein.
Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku pod sieniami nr. 11-ty.

Uczmy dzieci czytać po polsku!

Przypominamy,

że najwyższy czas zapisywać sobie na pocztach „Gazetę Olsztyńską“ na nowy kwartał.

„Gazeta „Olsztyńska“ kosztuje na wszystkich pocztach 75 fen kwartalnie, z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę.

Prosimy o liczne zapisywanie „Gazety Olsztyńskiéj.“

Co słychać w świecie?

Najważniejszą wiadomością jest dziś to, że minister oświaty hr. Zedlitz podziękował za swój urząd. Przyczyną tego ma być nowe prawo szkólne. Podobno większość ministrów jest przeciw nowemu prawu szkólnemu. Także nadesłano do Izby poselskiéj wielką masę petycyi przeciw temuż prawu, tak że rząd się uląkł i postanowił sprawę szkólną odroczyć. Oparli się temu stanowczo minister Zedlitz i kanclerz Kaprivi. Ostatni téż chciał urząd złożyć, ale go cesarz puścić nie chce.

Jak się więc zdaje, nowe prawo szkólne nie przejdzie. Widać więc z tego, że w Niemczech liberali, masoni i żydzi są górą i co oni chcą, to przeprowadzą.

— W sejmie pruskim radzono nad sprawą ważną dla ewangelików. Pastorzy ewangieliccy dopominali się, ażeby rząd płacił im za chrzty, śluby, pogrzeby itd. stałe wynagrodzenie. Rząd się zastósował do tego i przeznaczył na pół roku 750 tysięcy marek. Przy téj okazyi zapytano téż ministra, jak będzie z tą sprawą u katolików. Minister odrzekł, że rząd opytuje się dopiero, co o tém katolicy myślą; potém zaś naradziłby się z biskupami, co i jak uczynić. Ludzieby zatém płacić mieli do rządowéj kasy, a księżom rządby płacił. Kto wie, czyby to było dobrze! Posłowie przyzwolili na ten wydatek dla ewangel.

W czwartek żądali ministrowie 10 milionów na wybudowanie nowego ewangielickiego tumu w Berlinie. Cesarz życzy sobie mieć w Berlinie wspaniały tum, przy którym ma téż zaraz być grobowiec dla zmarłych członków rodziny królewskiéj. Pewien radzca z ministerstwa, katolik, zrobił plan i obliczył koszta na 10 milionów. Tum ma mieć podobieństwo do kościoła św. Piotra w Rzymie. Postępowiec Richter był przeciwny temu wydatkowi, dowodząc, że takiego kosztownego kościoła nie potrzeba, a w skarbie państwowym jest wielki ścisk i pieniądze przydałyby się na inne rzeczy. Większość posłów była jednak za tém, aby owe 10 milionów dać, więc dali.

— O zdrowiu cesarza donoszą pisma niemieckie, że po zaziębieniu pozostał cesarzowi uporczywy katar, który lekarze mogą usunąć tylko przez zmianę powietrza i dla tego zalecili pobyt w Hubertusstocku, gdzie cesarz ma pozostać w największym spokoju przynajmniéj do środy. Dla tego otoczenie cesarskie składa się z bardzo małéj liczby osób.

We **Francyi** skradziono znowu w pewnéj fabryce dużo naboi dynamitowych. Domyślają się, że to anarchiści je skradli, aby ich użyć do nowych zamachów. Minister zapytany o te sprawy w sejmie, odpowiedział, że nie potrzeba mieć obawy, bo policya dobrze czuwa. I przedtem czuwała, a przecie dwa straszne zamachy się udały.

— Przeszły minister oświaty był nie tęgi. Ale obecny, nazwiskiem Rikar, jeszcze jest gorszy. Ledwie się urzędu dochrapał, zaraz kilku proboszczom zakazał wypłacać pensyą. Głoszono o nim, że jest protestantem. Wprawdzie tak nie jest, bo jest katolikiem, ale takim, co ich to nazywają „przeciekatolikami“, ni ciepły, ni zimny, któremu wszystko jedno, czy kto katolik, czy chrześcianin, czy żyd, czy poganin. Żonę ma ewangieliczkę i ślub wziął w ewangelickim kościele. To jest minister katolickiego kraju.

Belgia. W kopalni węgla pod Anderlues pożar się wzmaga. Spuszczanie się do kopalni jest z powodu grożącego niebezpieczeństwa nie dozwolone. Kopalnia ma być zalana. Pokazuje się teraz, że całe okropne to nieszczęście było skutkiem zemsty jednego z robotników, który chciał w ten sposób ukarać dyrekcyą. Dyrekcya żyje, a 200 jego towarzyszów przypłaciło życiem tę zemstę.

W **Hiszpanii** same spustoszenia na porządku dziennym. Z jednéj strony anarchiści iście piekielne orgie wyprawiają, a z drugiéj strony wylewy rzek spustoszenia coraz większe po całym rozpościerają kraju. Wprawdzie królowa regentka z ministrami swoimi dokłada wszelkich starań, by te nieszczęście krajowe zmniejszyć, ale czy jéj się to uda, to dopiero niedaleka przyszłość okaże.

Anglia. Cała Europa zwraca uwagę na strejk górników w Anglii. Olbrzymi ten strejk może posłużyć za przykład, co za przewrot stosunków nastąpiłby, gdyby tak górnicy we wszystkich krajach byli dobrze zorganizowani i pewnego pięknego dnia wszędzie pracę zawiesili. Cała produkcya byłaby wtenczas w krótkim czasie wstrzymana i po części zniweczona. — Jaki będzie koniec strejku w Anglii, dotychczas jeszcze nie wiadomo. Ostatnie telegramy donoszą jednak, że związek górników w Londynie postanowił w tym tygodniu podjąć na nowo pracę, ale tylko 5 dni w tygodniu pracować, ponieważ im dłużéj praca trwa, tém gorsze ztąd korzyści. Największe niezadowolenie panuje wśród górników w hrabstwie Durham. Na zgromadzeniu, w którem wzięło udział 6 tysięcy górników, uchwalono dalszy ciąg bezrobocia.

Korespondencye „Gazety Olsztyńskiéj.“

Z naszych stron.

Dziś w ogólności skarżą się ludzie na biedę, na złe i ciężkie czasy. Prawda, że Pan Bóg podniósł swą rózgę na nas i pogroził nam, lecz czeka cierpliwie naszéj poprawy.

Ale poprawy nigdzie nie widać, bo dziś ludzie są za hardzi i zbyt wypieszczeni, aby o poprawie pomyśleć i ku niéj skłonić się chcieli.

Wszystkich ogarnęła epidemiczna choroba duchowa, choroba na „panów.“ Każdy chce żyć dobrze, to jest jeść i pić dobrze i strojnie się ubierać i łatwo a bardzo grubo zarabiać i bez mozolu, wysilku i ciężkiéj pracy się bogacić. Pracować ciężko teraz ludzie nie chcą. A jeżeli już ciężką pracę podjąć muszą, to obl czają wykonanie téj pracy tak i tyle, ile ta praca sama w sobie jest warta i żeby już z tego dla pracodawcy albo całkiem mało, albo zgoła żadnego zysku nie pozostało.

Gospodarze rólnicy skarżą się na ciężkie czasy. Ale są i tacy, co jadą do miasta we wtorek, a wracają do domu aż w środę przed południem. A zajrzeć no tam w mieście do tych tylnych i ciemnych lokali, jak to tam dzień cały i noc grają zapamiętale w karty a popijają rozmaite „sznapski“ i sznapsiki“; rozumie się, że i przekąska dobra być musi. Że się grzęźnie w długi — mniejsza o to.

Parobek do gospodarza urządzić się nie chce, bo tam trzeba codzień pracować. A on teraz z wiosną wyjeżdża sobie do Sasów, do Pomrów i tam w kilku tygodniach zarabia sobie tyle, ileby za cały rok od gospodarza dostał. A przytém powiada, że się nie napracuje, tylko się „patrzy“ z któréj strony dozórca się wynurzy, wtedy na pozór trzeba się do roboty schylać. Na zimę zaś wróci się do „chałupy“ i poleży sobie i wypocznie, jak pies na paździorach ziewając, liczy godziny na swym zegarku. Tak sobie mądrzą dzisiaj parobcy. Ani parobka ani pastucha do trzody dzisiaj nie można dostać. Bo teraz są wszyscy uczeni w szkole po niemiecku, wiedzą gdzie są drogi i koleje żelazne; znają rysunki i rachunki, no i cały „bildung.“ On więc może być już czémś wyższym, a nie parobkiem albo pasterzem.

Z pewnéj wsi wybiera się trzydzieści młodych ludzi obojga płci po Wielkanocy do „Pomrów“ na robotę; powrócą aż na Boże Narodzenie do domu. Wiedzą oni o tém dobrze, że tam niema ani katolickiego kościoła ani kapłana. Wiedzą, że całe lato i jesień muszą się obyć bez świętéj Spowiedzi i Komunii i bez kazania i mszy świętéj. Gdyby ciężko i niebezpiecznie zachorowali lub, co gorsza, umarli bez religijnéj pociechy — o tém ani nie myślą. Myślą tylko o tém, że tam lekka praca a dobry zarobek. Że tam ocierając się o innowierców i ludzi zepsutych — popsują się sami, bo powoli wyziębiają wiarę i tracą takową, utracają cnotę i dobre obyczaje i niekiedy powracają w liczbie pomnożonéj — o tém nie myślą i tego się nie lękają. Bo zresztą tacy ludzie młodzi, co to wyszli z teraźniejszych szkół w których ich mało uczono religii i to tylko po niemiecku a zatém nie zrozumiale. Taka nauka nie zrozumiała dla polskich dzieci nie przejęła ich serca i nie wkorzeniła się w sumienie, więc ona téż wnet zwietrzeje i utraca się. A czém potém jest taki człowiek bez religii? Socyalistą?

Oj, biada będzie tym, co się licho nauczyli; ale gorsza biada będzie tym, co źle uczą! Pan Bóg porachuje się ze wszystkimi.

Wołają listy „Pasterskie“, wołają i napominają niektórzy kapłani, wołają i pisma nasze katolickie, aby lud nie opuszczał swych zagród i stron ojczystych i katolickich, a nie pędził za ponętą zarobku niby to lepszego w strony obce, pomiędzy innowierców i aby tam swéj świętéj wiary a potém i duszy swej nie tracił — ale co to wszystko pomaga. Epidemia duchowa ludzi opanowała.

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

*** Olsztyn.** W sobotę sprzedaną została sądowo cegielnia p. Fank (dawniéj Ruhnau'a). Oprócz kosztownych urządzeń należy do téj cegielni jeszcze tartak, budynki gospodarcze, dwupiętrowy dom dla robotników i około 120 mórg roli. Wszystko to kupił za 57 tysięcy marek kapitalista Kohtz z Blankenburg. Około 170

Boża Męka pod Łzawą.

(Powieść górnoślązka).

Gdy przed 25 latami podróżowałem przez Łzawę, zastałem całą parafię przy uroczystym obrządku poświęcenia nowéj i wspaniałéj Bożéj Męki. Piękny krzyż z szarawego marmuru i sztuczna złotem powleczona figura Ukrzyżowanego miło się odbijały na zielonem tle stuletnich dwóch drzew lipowych. Pod lipą leżał stary krzyż mchem porosły. Ksiądz proboszcz, zgrzybiały staruszek, czułemi słowy żegnał się z starym krzyżem, a za kapłana przykładem zbliżali się wszyscy parafianie do drzewa zbutwiałego, aby się pożegnać z starodawnym zabytkiem pobożnych przodków. Pobożność i czułe łzy wieśniaków tak mnie wzruszyły, że i ja ukląkłem pod drzewem krzyża, aby przynależną oddać cześć wizerunkowi Zbawiciela. Uderzyło mnie, że nikt z obecnych nie całował ani ran, ani gwoździ krucyfiksu, lecz wszyscy natomiast całowali z uszanowaniem lewą nogę, na któréj spostrzegłem osobliwszą ranę, jakiéj na żadnéj figurze Ukrzyżowanego nigdzie dotąd nie widziałem. Spostrzegł pewien staruszek mo e zadziwienie i wziąwszy po skończonéj adoracyi figurę z starego krzyża z sobą, skinął na mnie abym z nim szedł za powracającą do wioski procesyą. Rozeszła się nabożna gromada i ja chciałem daléj podróżować, lecz szanowny starzec prosił mnie, abym się wprzód u niego posilił w bliskim młynie, który mi ręką wskazywał.

— Mój paniczu, — mówił do mnie w drodze — widzę żeś student. Lubię studentów, bo i ja miałem synaczka w szkołach; cieszyłem się, że dożyję jego pierwszéj Mszy św., lecz Pan go zawołał do siebie dwa tygodnie przed ostatniem święceniem i nic mi nie pozostało, jak nadzieja, że go wkrótce ujrzę w niebie w gronie świętych dyakonów. Wstąp do mnie, paniczu, odpocznij i pokrzep się tém, co Bóg i dom pozwoli.“

Przyjąłem wdzięcznie gościnność młynarza, który cichym głosem śpiewając „Kto się w opiekę“, z uszanowaniem niósł figurę z starego krzyża do młyna swego. W obszernéj izbie był przygotowany piękny ołtarzyk, a na nim podnosił się nowy krzyż, na który trzema gwoździami przybił staruszek figurę staréj Bożéj Męki. Zapaliwszy lampę przed ołtarzem powieszoną, rzekł do młodéj dziewczyny:

— Córko moja, przynieś nam dobry przekąsek. Oto młody student, podobny do naszego zmarłego Franciszka, Boże świeć jego duszy.

Dziewczyna nakryła stół białym obrusem i przyznam się przed wami, że nie dałem się długo prosić, a że biały chleb, masło, ser i mleko smakowały mi lepiéj, jak książęciu najwyborniejsze pieczenie i najdroższe wina, boć to prawdę mówi staropolskie przysłowie: „Dobry chleb ze solą gdy go dają z dobrą wolą.“ A tu oprócz życzliwéj szczodrobliwości i chleba z solą było na przydawek masło, sér i mleko. — Po skończonéj kolacyi usiadł staruszek naprzeciw krzyża i tak się odezwał:

— Mój paniczu, dziwiłeś się, że pobożni parafianie mojego Pana Jezusa całowali w lewą nogę, a właściwie w ranę znajdującą się na łyd ce lewéj nogi. Żebyś poznał przyczynę, opowiem ci powieść, którą w każdéj chatce naszéj okolicy usłyszeć możesz, a która osobliwie w rodzinie mojéj zostaje drogą spuścizną po praojcu naszym.

Na górce za młynem żył przed dawnemi czasy ubogi wyrobniczek Szymon z żoną swoją Jadwigą i pracował nieustannie od rana do wieczora i od wiosny do wiosny, aby wyżywić pięcioro drobnych dziatek,

tysięcy marek zapisanych hipotek, pomiędzy temi sumy 30 i 20 tysięcy marek, stracili wierzyciele. — Włókę dobréj ziemi, należącéj do cegielni, kupił niejakiś p. Margowski z Ządzborka, który na tym gruncie ma zapisane pieniądze, za stósunkowo wysoką cenę 15 tysięcy marek.

— Tegoroczny pierwszy egzamin w seminaryum nauczycielskiem w Brunsberdze złożyli z naszego powiatu następujący nauczyciele: Józef Bieratowski z Łuchwalda, Tomasz Gawski z Roznowa i Ferdynand Gross z Olsztyna.

— Zwyczajne zebranie tutejszego polsko-katolickiego Towarzystwa „Zgoda odbędzie się w przyszłą niedzielę, dnia 27 marca wieczorem o 6-téj w zwykłym lokalu. O liczny udział tak członków jak gości uprasza

Zarząd.

— W poniedziałek, dnia 4 kwietnia rozpoczną się tu drugie tegoroczne posiedzenia sądów przysięgłych pod przewodnictwem dyrektora sądu ziemiańskiego p. Weber. Posiedzenia te trwać będą, o ile dotychczas obliczono, przez dwa tygodnie.

— Z powiatu. Posiedziciele Robert Sombrucki i gospodarz Józef Bauchrowicz wybrani i potwierdzeni zostali jako radni w Montkach. — Konny żandarm Adelhöfer z Stabigudy przeniesiony został do Jedwabna. W jego miejsce przyszedł do Stabigudy konny żandarm Schillemeit z Jedwabna i objął już służbę.

* **Stabguda.** W zeszły piątek wydarzyło się tu na tartaku p. Falkenberg wielkie nieszczęście. Chłopiec 14 letni, nazwiskiem Łosik przyniósł na tartak siekierę do wyostrzenia. Przez nieostrożność dostał się ten chłopiec w maszynę, która mu obie nogi aż do kolan urwała.

* **Butryny.** W zeszłą sobotę, w uroczystość św. Józefa odbyło się jeneralne zebranie tutejszego katolickiego towarzystwa ludowego, które zaszczycił swą obecnością i nasz czcigodny ks proboszcz, z czegośmy się wszyscy bardzo ucieszyli. Ks. proboszcz przemówił bardzo pięknie, abyśmy naśladowali św. Józefa, patrona naszego towarzystwa, abyśmy gorliwie do towarzystwa uczęszczali i w Wierze św. wytrwali. Składamy czcigodnemu ks. proboszczowi za tak piękne przemówienie serdeczne „Bóg zapłać.“ — Następnie odczytał p. Stankiewicz „Żywot św. Józefa“ i „Siedm rozmyślań. Zarząd.

* **Frombork.** Najprzew. ks. Biskup udzielił w tutejszym kościele katedralnym, w kaplicy Szembeków dyakonom Borzinskiemu, Pfeifferowi i Güntherowi święceń kapłańskich, a subdyakonowi Wobbe święceń na dyakona. Kandydaci teologi Kensbock, Fahl, Hinzmann, Weichsel, Tietz, Skowroński, Thiel, Matern i Grunau otrzymali tonzurę i niższe święcenia. — Nowowyświęcony ks. Borzinski ustanowiony został wikaryuszem w Kalwie.

* **Sztum.** P. Osiński w liście, wystósowanym do „Westpr. Volksbl.“ pisze mniéj więcéj tak: „Zaprzysiężenie członkow dozoru kościelnego nastąpiło po Komunii św. podczas głównego nabożeństwa, a nie po nabożeństwie. A była to niedziela tak zwanego polskiego nabożeństwa. Po Komunii św. miał ks. proboszcz Staliński niemiecką przemowę do nas nowo obranych członków dozoru kościelnego. Po téj przemowie przechyliłem się nad ławą komunikujących i mówiłem po cichu: „Niechże ks. proboszcz raczy po polsku odemnie przysięgę odebrać“. Na co ks. proboszcz odpowiedział: „Tego nie uczynię“. Wtedy ukląkłem i wstawszy odszedłem od ołtarza. To potwierdzają świadkowie, podczas gdy inni twierdzą, żem z łoskotem (mit Gepolter) z kościoła wyszedł“. P. Osiński zresztą już dawiéj raz był członkiem dozoru kościelnego i wtedy w polskim języku przyjęto jego zobowiązanie do wiernego spełniania obowiązków.

* **Bydgoszcz.** W tych dniach powiesił się w pobliskim lesie obywatel Gohlke. Dnia 15. b. m. wieczorem wyszedł z swego pomieszkania i mówił, że udaje się do kuźni. Zamiast do kuźni, poszedł jednak do stajni, zkąd zabrał ze sobą powróz, udał się do lasu i na drzewie się powiesil. Co go popchnęło do samobójstwa, niewiadomo, tem więcej, że był to zamożny obywatel, posiadający wszelkie dobre warunki w pożyciu domowem.

* **Inowrocław.** Od kilku tygodni panuje tu prawdziwa gorączka emigracyjna — i to teraz do Ameryki. Główny zastęp tworzą robotnicy z okolicznych wsi i dominiów. Aby zyskać pieniądze na podróż, sprzedają całą chudobę a ta nie daje im nawet funduszu wystarczającego na podróż. Mimo to jadą, spuszczając się na losy pomyślne. Ni długo znów oglądać będziemy zbiedzonych, obdartych i zgłodniałych wędrowców amerykańskich, dążących pieszo od Hamburga lub Bremeny z powrotem w strony rodzinne o żebranym chlebie. Wielu nie wie o tem, lub zapomnieli, że rząd amerykański nie pozwala nawet wysiadać z okrętu wędrowcom, którzy nie wykażą, że mają pieniądze przynajmniéj na poł roku życia w Ameryce, gdyby zaraz roboty nie otrzymali. Smutna rzecz, że między obałamuconymi jest większa część ludzi nie czytających najmniejszego pisma: skutkiem tego łatwo dadzą się „wywieść w pole“ — jak to mówią — ludziom czyhającym tylko na zarobek, jaki uzyskują na sposób handlarzy bydła, pobierających faktorne od sztuki.

* **Sołtys** Salomonem. W Starych Prusach pod Rybakami powstał spór o wielkiego psa między szmaciarzem, który go miał w zaprzęgu u taczki i szlifiarzem, który utrzymywał, że to właśnie jego pies, ale mu go przed pewnym czasem skradziono. Rzecz wyg.

Oprócz staréj kury nie posiadał ani krówki, ani prosiaka, boby na to nie był zezwolił młynarz, któremu wszystko pole około chatki Szymona należało. A jednak ubogi Szymon był szczęśliwym człowiekiem. Wiernie służył Panu Bogu i mocno wierząc w Opatrzność Jego, nie troszczył się zbytecznie o przyszłość.

Pewnego wieczora rzekł do swojéj żony:

— Moja Jadwisio, jakże też podziękować Panu Jezusowi za to, że nam w zeszłym roku użyczył zdrowia i błogosławił naszéj pracy? Cóż mu też dać za wielkie łaski, które nam codziennie wyświadcza? Pójdę i zaproszę go na gościnę, zabijesz naszą kurę i przygotujesz wieczerzę jak najlepszą.

Nie dałabym naszéj kurki za wielkie pieniądze, lecz chętnie ją ofiaruję dla tak zacnego gościa. Mamy pszenicę, co dziatki w lecie uzbierały, ususzę i zmielemy ją na piękną mąkę, upiekę placków i przygotuję wszystko jak najlepiéj.

Szymon poszedł pod Bożą Mękę i złożywszy ręce, wynurza swoją prośbę: „Mój najdobrotliwszy Panie Jezusie! Wyświadczasz nam nieustannie największe dobrodziejstwa. Pragnę się Tobie odwdzięczyć, jak mogę. Nie gardź mojém ubóstwem i przybądź dziś wieczór do mojéj chatki. Moja żona zabija kurę i piecze placki aby Cię godnie przyjąć i pokazać Ci, jak gorąco Ciebie kochamy i żeśmy nie są niewdzięcznikami. Jakże Panie, przyjmiesz zaprosiny moje?“

Zdawało się wyrobnikowi, że Pan Jezus skinął głową, dając mu niby znak, że go wysłuchał i radośnie powrócił Szymon do domu, ogłaszając wesołą nowinę, że Pan Jezus przyjść obiecał na wieczerzę.

Niewypowiedziana radość zawitała do ubogiéj chatki, gdy Szymon oznajmił żonie i dziatkom, że Pan Jezus przyjął zaproszenie i jeszcze dziś wieczorem odwiedzi ich ubóstwo.

Jadwiga krząta się około pieca, w garnku sporym gotuje się kura, na blasze pieką się placki, starsza córka zamiata i czyści izdebkę, zielonemi gałęziami i kwieciem jesiennem zdobią młodsze dziatki ściany zewnątrz i wewnątrz, nakryto stół białym obrusem i z niecierpliwością oczekują gościa niebieskiego.

(Dalszy ciąg nastąpi).

czone przed wiejskiego sołtysa miejscowego. I szmaciarz i szlifierz zaklinali się na wszystko w świecie każdy, że to jego pies. Swiadków nie było. Sołtys wysłuchał obu, a potem powiedział: „Niech pies powie swoje!“ Kazał stróżowi wiejskiemu wziąść psa na powróz, stanąć z nim kawał od sprzeczających się i na dany znak każdemu z nich na psa gwizdnąć, a stróżowi psa wtedy spuścić. Stało się tak, a pies, warknąwszy na każdego z dwóch, zadarł ogon i puścił się w świat. Sołtys Salomon dodał tylko: „Wiedziałem z góry, pies kradziony!“ i obu sprzeczających się oddał sądowi jako podejrzanych o kradzież.

* **W „Wiarusie Polskim“** czytamy: Castrop. Na 1 kwietnia wypowiedziała kopalnia „Erin“ 72 górnikom pracę. Z tego powodu 30 członków Towarzystwa ś. Wawrzyńca jest zmuszonych opuścić Castrop. Jeżeli się interesa nie poprawią, zamierzają jeszcze więcéj górników rozpuścić. Z téj okazyi wzywamy wszystkich ludzi dobréj woli, aby ostrzegali rodaków w obecnych czasach szukać tu w Westfalii i Nadrenii zarobku.

* **W duńskiéj** wsi Rangstrup, leżącej już przecież w granicach Niemiec, zamożny chłop, Duńczyk, dopuścił się pożałowania godnego wybryku. Zakradłszy się bowiem nocą do szkoły miejscowej, odciął głowę na zawieszonym tam obrazie Wilhelma II. i wykłuł mu oczy, a następnie rzuciwszy na ziemię, oplůł i podeptał. Sprawcę władze wykryły i ujęły; fakt sam przecież dosadnie świadczy, że nie mają Niemcy przyjaciół w Szlezwigu.

ROZMAITOSCI.

Gwałtowne zawieje śniegowe nawiedziły Stany: Minnesota, Wisconsin, Dakota, Kanzas i Jowa. Na zachód od Chicago cała komunikacya telegraficzna i kolejowa uległa przerwie, a w ruchu handlowym nastąpiła ogólna cisza. Wiadomości o śnieżycy są też bardzo niedokładne Z St. Paul w Minnesota donoszą, że trwała ona przez całe 30 godzin, poczem nastąpił silny mróz. Krótkie depesze z Fargo, Dakota i Crokton donoszą, że orkan zrządził dotkliwe spustoszenia. W Fergus Fals wicher zrywał dachy, farmerzy musieli przerwać wszelkie roboty w polu. Jest obawa, że straty w ludziach będą bardzo znaczne, wiele osób zmarzło. W Warterloo w Stanie Jowa orkan wyrzucił pociąg z toru. Od pamiętnego blizzard'u w marcu roku 1888 nie nawiedził Stanów Zjednoczonych orkan podobnéj siły.

Nowy rewolwer. Kapitan Mattei złożył we fancuzkiem ministerstwie wojny wynaleziony przez siebie rewolwer niklowy z wysuwającą się, jak luneta, lufą, z której nieprzyjaciel ma być obryzgiwany kwasem siarczanym. Nowe te mordercze narzędzie przeznaczone jest do walk w zaroślach afrykańskich.

Cenna starożytność. Piekarz Jan Szirek w Czeskiej Trzebowie, w Czechach, znalazł na strychu między staremi rupieciami obraz starożytny, przedstawiający Najświętszą Maryę Pannę z Dzieciątkiem Jezus, przed którym klęczy św. Antoni. Ramy były złocone i wyłożone drogiemi kamieniami. Przy obrazie na wstędze zawieszone były w papierze relikwie czaszki św. Innocentego. Szirek obraz znaleziony zawiózł do Pragi do kardynała Schönborna.

Kijów. W Lisowiczach znajduje się włościanka Barbara Stebczenko, która od 35 dni nic w ustach nie miała. Jak sama opowiada nie może jeść od chwili, w której przechodząc obok mogiły wisielca nie rzuciła gałązki utartym zwyczajem natychmiast poza sobą zobaczyła czarną świnię, która za nią biegła. Wszelkie usiłowania, aby kobietę nawet siłą nakarmić, nie odniosły dotąd żadnego skutku.

W menażeryi należącéj do spólników Wombwell i Bailey, rozszarpały dzikie bestye pogromcę zwierząt nazwiskiem Delia Montarno. Podczas przedstawienia dawanego w zeszły poniedziałek w miejscowości Hednesford, wszedł on do klatki w któréj się znajdowały hyena i trzy niedźwiedzie. Montarno poślizgnął się i upadł i w téj chwili rzuciła się na niego hyena która jednak przez niedźwiedzia spędzoną została. M. nie mając innéj broni przy sobie prócz kija, słabo się bronił uderzającym na niego zwierzętom a pomoc dana mu z zewnątrz klatki zdołała go wyprowadzić z niéj dopiero po upływie kilkunastu minut. M. okryty ranami zakończył życie w kilka godzin później.

Na czytelnie ludowe

złożyli: gospodarz Golan z Dywit 50 fen., syn gospodarski Wagner z Bartążka 50 fen. Razem zebraliśmy dotąd 18 m. 75 fen. Prosimy o dalsze składki.

Redaktor odpowiedzialny i nakładzca Seweryn Pieniężny w Olsztynie (Allenstein O. Pr.). -- Drukiem J. Liszewskiego w Olsztynie.